

O: Adam  
I  
„Nasze boisko...”



Św. Jacek Odrowąż — Patron Polski



# „NASZE BOISKO...”



Biblioteka Jagiellońska



1003046260

L W Ó W 1939

WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW

Bibl. Jagiell.

2

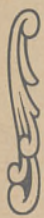
*Wydane na prawach manuskryptu.*

420314

I

1338/39





## Powołania kapłańskie

„Pragnę zostać księdzem“ — zwierzał się mały Janek Bosko, swej matce, — „chciałbym pracować nad zbawieniem dusz“.

Skąd to pragnienie gorące w tym dziecku? Pragnienie prawie że nieziszczalne, gdyż matka jego uboga nie mogła go posyłać do szkół. A jednak św. Jan Bosko nie wyrzekł się swych marzeń i został kapłanem, a to dlatego, że P. Jezus powołał go do służby Swojej.

Ciągle, a ciągle Chrystus wybiera sobie apostołów. Tak, jak niegdyś obchodził wioski i miasta Palestyny, spo-

glądając. Swym boskim wzrokiem na wybranych i wzywał ich ku Sobie, tak i dziś chodzi P. Jezus wśród wiosek naszych i miast, i wzywa wybranych młodzieńców słowami „pójdź za mną“. Niejeden, słyszy ten głos już w szkole powszechnej dzieckiem prawie, innemu zadźwięczy boskie wołanie w szkołach średnich, czy nawet dosięgnie go na stanowisku; i dzieje się wtedy to samo co nad brzegami jeziora Genezaret: opuszcza młodzian rodzinę, by służyć Chrystusowi w kapłaństwie.

Może i ty, młodzieńcze, usłyszałeś głos Bożego wezwania, nie opieraj się mu. Rozważ jednak głęboko, czy to jest prawdziwie głos Boży, zastanów się dlaczego chcesz zostać kapłanem.

Jeżeli nie widzisz w kapłaństwie zawodu do zbijania pieniędzy, ale chcesz zbawić siebie i innych, jeżeli nie dla dogodzenia ambicji swojej czy rodziny chcesz służyć Chrystusowi, ale dla Niego Samego — to znak, że cię wzywa Pan.

*O. J. M.*

## DO CZYNU!

Marzenia, czcze to sny,  
Do czynu zwie cię Bóg!  
Porzuć więc szczęścia gry,  
Przestąp radości próg,  
Gdyż tylko praca, trud  
Rozgłoszą prawdy cud!

Do czynu Bóg cię zwie,  
Młodzieży Polska, Ty!  
Tam, gdzie się duch twój rwie,  
Gdzie płyną smutku łzy.

Do czynu więc, na trud  
 Zakuj swej duszy hart!  
 Niech pozna biedny lud,  
 Co duch młodzieży wart.

Złącz się więc w zwarty huf,  
 W prawicę uchwyc Krzyż!  
 W pragnieniach świętych snów,  
 Nieś prawdy godło w zwyż!

Bojowa trąba gra,  
 Młodzieży, huf swój strój!  
 Bóg twoje cele zna,  
 Więc śmiało idź na bój!  
 Miłością wszystkich wiąż  
 I naprzód! Naprzód wciąż!!!

*J. Tomczyk*

## W naszym Internacie.

We Lwowie, niedaleko rynku stoi wielki klasztor oo. Dominikanów. Gdybyś chciał iść czytelniku przez plac Dominikański to trafisz do furty klasztornej, ale gdy pójdziesz ulicą Ormiańską to trafisz krętymi schodami na II piętro tegoż klasztoru i przeczytasz czarnymi zgłoskami pisane „INTERNAT“ — „Obcym wstęp wzbroniony“. Jeżeli jednak masz „Nasze Boisko“ w ręku dzwoń odważnie, gdyż jesteś swój. O ile po cierpliwym dzwonieniu zjawi się klucznik tego dworu i wpuści cię do wnętrza, to będziesz musiał uważać, żeby na mozaikach posadzki korytarza nie stracić równowagi, gdyż są śliskie. Na prawo usłyszysz hałas jakby kogoś powolutko obdzierano ze skóry. Nie bój się, to jest salka rekreacyjna i zabawa wre. O ile jesteś ciekawy, to poproś swego przewodnika o wateę, załóż nią uszy i wejdź.

Zobaczysz dziwy. Wśród szumu i huku, słycać czasami „szach!“ — „bij pionka“, „wal króla“. Tam znowu grają na mandolinach, trochę dalej na skrzypcach. Ten ćwiczy swoje wysokie „c“, a ten niskie „d“. Tam się spierają o wojnę chińską, a tam znów jakaś sprawa honorowa. Przy drzwiach z uchem przy aparacie radiowym siedzi amator muzyki lekkiej. Jeżeli lubisz spokój i zadumę, nie wytrzymasz długo; wówczas pokażemy ci cichutką uczelnię.

Książki spokojnie leżące, stosy zeszytów z utęsknieniem czekają na dzwonek; wszyscy wyżej widziani młodzieńcy, zasiądą tu wkrótce w spokoju przy swoich stolikach, chwycą za pióra, ołówki i zeszyty, żeby swe genialne myśli i doświadczenia, przekazać w zadaniach domowych. Niektórzy zaczytają się w Słowackim czy Mickiewiczu, z tym ukrytym marzeniem, żeby im kiedyś dorównać.

Gdy pójdziesz dalej pokażemy ci małą biblioteczkę i pokój dla chorych i wreszcie szereg sypialń. Tutaj szczególnie w godzinach wieczornych lecą myśli z nad książki. Tutaj ćwiczymy się w bohaterskim rannym wstawaniu. Dalej pokażemy ci gotycki refektarz. W końcu zaprowadzimy cię do naszej cichej kapliczki. Ołtarz nowy wyrzeźbił nam br. Damian z klasztoru, obraz w ołtarzu to M. B. Różańcowa, kopia cudownego obrazu z kościoła. Tu codziennie odprawia dla nas Mszę św. O. Prefekt, i odmawiamy pacierze wieczorne przed Chrystusem ukrytym w tabernakulum.

Modlimy się szczególnie za kapłanów. Może Bóg z naszej gromadki powoła Sobie sługi ołtarza. Jeżeli czytelniku jesteś młodzieńcem i budzi się w sercu twoim pragnienie zbawienia dusz, pragnienie posługiwania Chrystusowi, przyjdź do nas i zostań. Będzie nam bardzo miło.



## Sylwetka św. Jacka Odrowąża.

Mija lat 345 — kiedy to cały świat katolicki pochylił czoła przed rodakiem naszym, wyniesionym na ołtarze Pańskie.

W dniu Jego kanonizacji, spełniły się czterowiekowe marzenia narodu polskiego, by ujrzeć Jacka Odrowąża w chwale świętych, by mieć nowego orędownika w niebie. W czymś więc musiała leżeć Jego wielkość i znaczenie dla naszego narodu, skoro takim szacunkiem otaczał Jego osobę.

Zdarzają się takie okresy, kiedy życie duchowe ludzkości staje się niezrozumiałe, tajemnicze, a stąd wypływają różne wątpliwości; smutek i ciemność ogarnia świat. Wreszcie na horyzoncie tej duchowej walki świata, pojawia się, nie jakaś istota nadnaturalna, ani nikt obcy lub nieznan, ale przeciwnie, — ktoś zwyczajny śmiertelnik, bo pochodzący z pośród nas. Człowiek z tej samej krwi, z tego samego ciała, co my. Życie Jego do naszego zupełnie podobne, pełne nieraz boleści, cierpień i zawodów... Jedno go tylko specjalnie cechuje, że umie się przewycięzać, odczuć, co prawdziwe, dobre, piękne i wzniosłe, że rozumie cel życia na ziemi i przeznaczenia, a wzoruje się na zasadach, zresztą zupełnie jasnych, samego Mistrza wszelkiego życia, Chrystusa. Oto takimi są święci.

Życie i działalność św. Jacka przypadają na te czasy, o których my dzisiaj mamy bardzo często, niezbyt zgodne z prawdą — uprzedzenia i pojęcia. O ludziach średnich wieków, a szczególnie o świętych sądzimy, jako o istotach niezrozumiałych, niedostępnych, czasem ziemnych, a nieraz i szalonych! Taką by się przedstawiała przypuszczalnie charakterystyka naszego Patrona. Wobec tego szukajmy Jego charakterystyki prawdziwej.

Hiacynt urodził się ok. 1183 r., w miejscowości Kamień na Śląsku. Rodzicami jego byli Eustachy i Beata Odrowążowie. Początkowe nauki pobierał w Krakowie pod okiem stryja swego kanonika Iwona. Świętobliwy ten mąż

i wielki uczony wpoił w serca młodego Jacka zamiłowanie do cnoty i gorliwość w nabywaniu wiedzy. Studia teologiczne i prawnicze odbywał Jacek w najświetniejszych ówczesnych uniwersytetach w Pradze, Paryżu i Bolonii.

Wraca potem do kraju, do rodzinnego zamku, aby ostatecznie zastanowić się nad wyborem drogi życia.

Podwaja teraz Jacek modlitwy, więcej czasu niż zwykle poświęca rozmyślaniom i tak w świetle Bożym patrzy na drogę przyszłości. A ta przyszłość rozciąga się przed nim w jasnych, tęczyowych barwach, wszystko skupia się koło niego: rozległa i głęboka wiedza, majątek, dostojność pochodzenia, uroda! Pochodząc z rodziny piastującej w Polsce pierwsze dostojenstwa, mógł by w służbie publicznej pójść torem swych licznych przodków, zająć pierwsze w narodzie krzesła i ta myśl z lekka się mu uśmiechała, to było też marzeniem krewnych. W głębi duszy jednak słyszał głos inny. Głos ten od kolebki już przemawiał do Jego serca, słabym z początku, ledwie uchwytnym odzywał się echem, lecz w miarę lat brzmiał coraz głośniej, aż w tej godzinie stanowczej, taką cudowną, silną i niebiańską zadźwięczał harmonią, że święty młodzieniec dłużej opierać się mu nie mógł. Pragnienie zostania kapłanem Chrystusowym wybuchło płomieniem bożej miłości.

Odtąd zaczyna się okres Jego niezmierniej działalności kapłańskiej. Odtąd realizuje On w pełni często powtarzane hasło:

*„Wolę być świętym, niż sławnym!”*

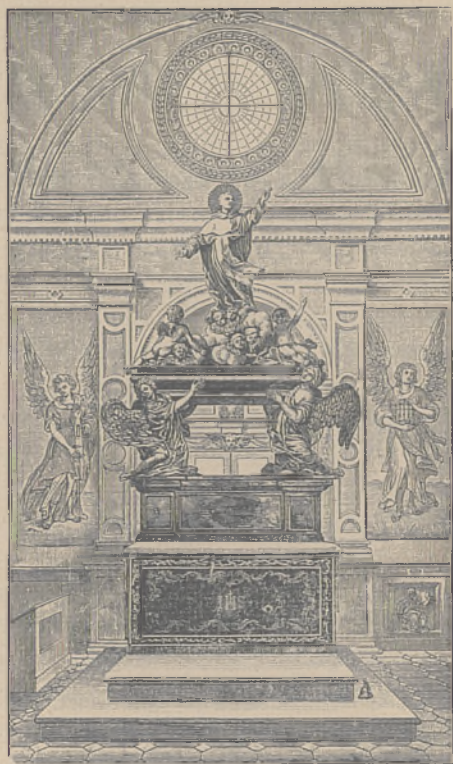
Niedługo trzeba było czekać, a Kraków odczuł na sobie wpływ dobroczynny jaki wywiera każdy, duchem bożym owiany kapłan. Czas Jego wypełniały modlitwa i praca. Całymi godzinami klęczał u stóp Utajonego swego Mistra: stąd czerpał siłę, hart i zapał do wykonania wzniosłych, lecz uciążliwych obowiązków. Z ołtarza płynęła na Niego moc i potęga ducha. Na słowa Jego, rzucane z kazalnicy topniały, jak wosk sercsa, a tłumy wiernych, zasięgały skutecznych rad i pociech. Ołtarz więc, ambona, konfesjonał, oto święte koło, w którym młody kapłan obracał

się i żył, a wychodził za nie wtedy tylko, gdy odwoływało Go dobro Kościoła lub Ojczyzny, nędza biednych, dolegliwości nieszczęśliwych... Czyny takie zjednały mu serca wszystkich. Nic więc dziwnego, że tak, jak świecę kładzie się na świeczniku, by świeciła wszystkim, którzy są w domu, bez względu na zbyt młody wiek, powołano Jacka na urząd kanonika przy katedrze wawelskiej, następnie archidiakona, wreszcie został mianowany wikariuszem generalnym biskupa. Powoli też stryj Iwo przygotowywał bratankowi możliwość objęcia kiedyś stolicy biskupiej. Ale i piastowane godności miał Święty w przyszłości porzucić.

Los zrządził, że Jacek wyjechał do Rzymu. W tym samym czasie bawił tam zakonnik „z piętnem Cherubina na czole“, jak śpiewał o nim Dante. Chwałą świętości napełniał wtedy stolicę katolickiego świata niegdyś kanonik Osmy, dziś założyciel ZAKONU KAZNODZIEJSKIEGO, św. Dominik Guzman. Kanonik polski słuchał Jego kazań, patrzył na czynione przezeń cuda, a jako sam święty i natchniony, niczego nie pragnący, jak chwały Bożej, poznał w ubogim Dominiku wysłannika Bożego. Uczuł Jacek w duszy, że jest w jakiś sposób bliski św. Dominikowi, że coś ich łączy, że już zadzierżga się między nimi niewidzialnie węzeł przyjaźni. Nie mylił się! Wszak św. Dominik był uosobieniem jego pojęć, ideałem, o jakim marzył zawsze w życiu. Nie dziw więc, że przylgnął do Niego całą duszą i postanowił obrać go sobie za przewodnika.

Cel Zakonu Kazn. odpowiadał apostołskiemu pragnieniu Odrowąza. Dominikanie uznawali od początku pracę nad zbawieniem dusz, jako główny cel swojego powołania przez głoszenie prawdy. Słowo zaś ich działało wielkie rzeczy w sercach ludzkich, gdyż zakonnicy byli to nie tylko uczeni, lecz także święci. Prócz studium głównym ich zajęciem była modlitwa. Nie wahał się wiele syn magnacki, dostojnik Kościoła polskiego, aby rzucając jedwabny płaszcz u stóp św. Zakonodawcy, na kolanach prosi go o ubogi, biały habit. Znajduje tu więc Jacek to czego pożądał. Pragnął nauki, pracy nad zbawieniem dusz, tutaj

znalazł jej pod dostatkiem; lubił noce spędzać na modlitwie, tu nikt mu w tym nie przeszkadzał; miłością ku Maryi biło serce Polaka, tu wobec łask tylu, tętno tego serca mogło tylko bić żywiej. Kochał szczerze i serdecznie bliźnich, miał i tutaj wszystkie warunki, by to uczucie bardziej jeszcze rozwinąć i spotęgować.



Grób św. Jacka  
w kościele oo. Dominikanów w Krakowie.

Zdawał sobie sprawę polski Dominikanin, jaki ciężar przyjmuje na swe ramiona, ale on pracy się nie bał, trudności wszelkie znosił, ostre przepisy Zakonu, były mu tylko rozkoszą. Ani na chwilę nie odwrócił oczu od raz wytkniętego celu, a patrząc w niebo przed żadnym nie wzdygnął się poświęceniem. W krótkim czasie stanął Jacek

na wyżynach cnót. Cały ten okres naszego Patrona od dzieciństwa, aż do tej chwili, niby górski potok, który gdzieś na wysoczyznach trysnąwszy, wszystko, co spotka na drodze rwącym porywa prądem, użyźnia kwiaty łąk i pól, czystą swą wodą orzeźwia spieczone usta pielgrzyma, a przezroczem fal uwesela patrzących, tak on, za ledwie wypłynął ze źródła Bożej łaski, a już siłą miłości rwał umysły ku Bogu, przykładem cnót użyźniał niwę dusz, a czystym, niewinnym sercem przyniósł wiele pociechy Kościołowi. Ale serce Hiacynta biło szczerą krwią Polaka. Przepelnione było całe miłością Ojczyzny, zwracało się ku stronie ukochanej, a w niezbyt wesołym stanie znajdującej się Polski. Wraca więc do rodzinnego kraju. Lecz czymże był jego powrót, jeśli nie triumfalnym pochodem wśród różnych narodów. Mieszkańcy miast wprowadzali go z entuzjazmem do swych siedzib, a On, ubogi zakonnik, czym mógł się im odwdziaczyć? — Mówił im o Bogu, a zapał świętego Męża promieniejący mu z oblicza, udzielał się otoczeniu, porywał słuchaczy do Tego, o którym tak wzniośle i mile przemawiał. Bogacze gardzili skarbmami, dostojnicy porzucali swe szkarłaty, podawali rękę biednym. Tak było we Fryzaku, Wiedniu, na Morawach, Węgrzech, Śląsku. Zdumiał się świat cały z tak plennych apostolskiej pracy owoców.

Staje więc Święty na ojczystym zagonie. W prastarym więc polskim grodzie i stolicy zaczyna się Jego błogosławiona działalność, związana niejednokrotnie z naszą narodową historią.

Przekonujemy się więc, że św. Jacek jest niezwykleym Patronem i wzorem naszego młodzieńczego życia. Znamy już nasz cel. Oto w młodości przygotowywać się z całym namaszczeniem tak jak św. Jacek, do czekającej nas pracy społecznej. Wpajać w swe umysły najpiękniejsze ideały wszechdobra i miłości; kształcić przez to w duszy najświętsze uczucia wobec Boga, Kościoła i Ojczyzny. Niech nam w tej pracy św. Jacek pomaga i błogosławi.

## Janosik i Bucyna

(Opowiadanie góralskie).

Będąc jeszcze małym chłopcem, nieraz słuchałem opowiadań dziadka o rozbójnikach, zaklętych skarbach, czarownicach, śpiących rycerzach i wiele, wiele innych. Jedno z nich pragnąłbym Czytelnikom opowiedzieć:

Zyli se tam w lasach, za starych casów, dwa rabusie. Jedyń sie nazywoł Janosik, a drugi Bucyna. Kradli oni bogacom, a ubogim dawali. Mieli oni swoje klucze do zomków i do sof (szaf), gdzie były piniondze. Wykrodali je. Jeśli było mało piniendzy w sofie, to pisali kartki, ze tyn bogoc mo lepi oscyndzać (oszczędzać). Kradli oni po całyj Orawie i Cechak, a dziandary nie poradzili ik chycić. Kryli sie po lasak i przyblykali (przebierali) sie roz za eleganckik panów, a drugi roz za oberwańców (łachmaniarzy).

Tak zyli i zakopywali piniondze w ziymi. Pisali kartki na drzewak, a nik nie umioł tego cytać. Jednego razu tyz oroł gospodarz pole. Tako kartka wisiała na gałęzi. Prziseł do gospodarza jakisi pon. Był to Janosik. Spytoł, jak sie gospodarz mo (jak mu się powodzi). Jak se tak rozprawiali, gospodarz spytoł sie tego pana: „Nie wiedzą oni, co tu na tyj kartce stoi?“ Janosik na to: „Jak mi dos połowe z tego, co tam stoi, to ci powiem“. Gospodorz sie na to zgodził. Janosik piniendzy mioł dość, ino kcioł sie dowiedzieć, jaki jest ten gospodarz. Zacon cytać: O. s. kr. s. p. (o seś kroków są piniondze). Jak to uslysoł gospodarz, prasnón (porzucił) oranie i poseł po te piniondze. Uradowoł sie, bo znaseł (znalazł) garniec piniendzy. Ale sie nie dzielył, ino zacon uciekać. Jak uwidioł to Janosik, zawołał: „Nie uciekoj, cytojmy nazod (spowrotem) i cytoł: p. z. kr. s. o. (piniondze znalezione królowi są od-dane)“. Gospodorz musioł położyć piniondze i z zolym (żalem) dalej oroł. Tak to ukoroł Janosik gospodarza.

Jednego razu, jak se tak przebywali ci dwa rabusie w lesie, sła jedna baba swoimu chłopcu z obiadem. Wylaz ku ni z ciupagom Bucyna i spytoł sie co słytać na wsi. A ona pedziała, ze nic, ino ci dwa złodzieje kradną co ni miara, ale ich nie przezywała, tylko pedziała: „Ci złodzieje są jednak dobrymi ludziami, bo bogatych obkrodajom, a ubogim rozdają“; zacyna ich wychwalać pod niebiosy. Bucyna zaś doł ji moc (dużo) piniendzy. Na drugi dzień przechodziła inna baba chłopu z obiadem. Jak sie ją Bucyna spytoł, jak jest na wsi, ona pedziała, ze złodzieje kradnom i zacyna ich wyzywać. Bucyna nic nie pedzioł, ino doł ji piniondze na ćwiecki. Miała kupić za ceski (czeski — dawna moneta) ćwiecków. Jak prziniesła te ćwiecki, dała Bucynie, a on powbijoł je do pnia, ostrymi końcami do góry. Potym kozoł se ji siednąć na tyn pniok...

Tak ją ukoroł za to, ze ich wyzywała.

*Č. J.*



## Logika.

Nieraz wróciwszy z propedeutyki, myślę nad logiką. Chodzę zatopiony w myślach po uczelni, pstrykam palcami, pukam po głowie, bo chcę wyszpiegować jak powstają i co to są myśli. Logika przecież to myślenie o myślach, więc myślę.

Przemieniam się cały w uwagę, patrzę szeroko rozwartymi oczyma duszy, słucham z największym natężeniem, słucham — i nic więcej nie słyszę, prócz trzaskania palców, i głuchego jęku podłogi uskarżającej się wiecznie na podeptane swe prawa.

Wreszcie zagniewany na niestałość mojej myśli, siadam w krześle, zamykam oczy, staję się nieruchomym i postanawiam skierować myśl moją jedynie do niej samej.

Lecz dobre postanowienie pryska pod naporem różnorodnych widziadeł. Notes profesorski z cwajerem matematycznym, wybite szyby na Sykstuskiej, piłka nożna i obiad zwabiły myśl moją ku sobie.

Złe jest myśleć z zamkniętymi oczyma! Więc je otwieram i widziadła nikną. Teraz myślę głęboko i poważnie: o wrażeniach wsobnych i pojęciach, o konkretnych abstraktach i logistycznych ideałach i... o obiedzie.

Znów zrzuciła mię z ideału nikczemna materia. Znów ten obiad odwiódł mię od pomysłów godnych Platona!... Czemże jest człowiek?... Po tym pytaniu, głowa mi zaczyna się lekko kołysać, myśli kłębią się i obracają w krainie nieuchwytnych traktatów.

Logiko! przecudna nauko! wskaż mi koleje mego życia, żebym nie zajmował się tym co przemija, ale żywił się pojęciami i abstracjami!...

Kiedyż wreszcie zadzwonią na ten obiad?!!

\*\*



## Powrót oo. Dominikanów do Lublina.

W dniu 1-ym stycznia Lublin obchodził wielką uroczystość. W mury starego piastowskiego grodu powrócili bojownicy polskości, których 52 lata temu, za ofiarną i pełną poświęcenia pracę dla Boga i Ojczyzny, zaborcy przemocą usunęli z klasztoru i wywieźli w dalekie i straszne tajgi Sybiru. Klasztor i kościół oo. Dominikanów posiada za sobą przepiękną historię, która silnie wiąże go z miastem i z Rzecz-pospolitą. Ufundowany w r. 1342 przez króla Kazimierza Wielkiego, należy klasztor i kościół dominikański do najstarszych i najpiękniejszych zabytków Lublina. Od r. 1420 znajduje się w nim największa w Polsce relikwia Drzewa Krzyża świętego, przywieziona z Kijowa przez dominikanina O. Andrzeja, która stanowi największą dumę Lublinian. Od tego czasu staje się kościół dominikański miejscem licznych i częstych pielgrzymek ludności



okolicznej. W r. 1569, w refektarzu klasztorным podpisany został akt unii lubelskiej, który nierozzerwalnym węzłem połączył Litwę z Polską. W tej najbardziej na wschód wysuniętej placówce wre ciągle cicha, lecz budująca praca. Klasztor lubelski skupia u siebie młodzież, kształci ją i wychowuje w zasadach miłości Boga i Ojczyzny; przygotowuje krajowi przyszłych kierowników. Stąd wyruszali na wschód apostołowie prawdziwej wiary, niosąc Słowo Boże i szerząc polską kulturę. Aż nadeszły dla Polski ciężkie chwile. Klasztor, jako gniazdo polskości, staje się rządowi rosyjskiemu niewygodny. W r. 1886 zostaje on skasowany, a ojcowie siłą usunięci i na śmierć męczeńską wywiezieni. Klasztor dostaje się w ręce kapłanów świeckich. Aż do dnia 1 stycznia 1939 r. sprawowali w nim zarząd księża Rektorzy, wyznaczani przez biskupów lubelskich.

Z pierwszym dniem Nowego Roku objęli w posiadanie klasztor i kościół dominikański prawi właściciele. Wprowadzenie oo. Dominikanów odbyło się w godzinach wieczornych. Już na parę godzin przedtem, ze wszystkich stron ściągały tłumy wiernych. Obszerna świątynia wypełniła się po brzegi. Spóźnieni, zalegli plac przed kościołem. Nad drzwiami kościoła widnieje świetlny napis: „Witajcie nam Przewielebni Ojcowie“. Na twarzach zgromadzonych wiernych malują się różne uczucia: powaga, radość i ciekawość. Każdy rozumie doniosłość chwili, wczuwa się w nią i cieszy, że ponownie obejmują w naszym mieście placówkę wiary ci, których Królowa Różańca św. najbardziej ukochała. Spośród tłumu nieliczni tylko widzieli Dominikanów, nic więc dziwnego, że każdy pragnie jak najprędzej zobaczyć „białych ojców“, o których tyle w ostatnich dniach słyszał i do których przyjęcia się przygotowywał. O godz. 5 przybył J. E. Ks. dr Władysław Goral, sufragan lubelski w asyście duchowieństwa lubelskiego, przedstawicieli władz Państwowych i samorządowych. U drzwi kościoła J. E. Ks. Biskup przyjął z rąk ostatniego rektora ks. Michalewskiego klucze kościelne i wręczył je o. Prowincjałowi, który z kolei oddał je nowemu przeorowi

o. Łucjanowi Wołkowi. Następnie uformowała się uroczysta procesja, która miała wprowadzić Ojców i Braci do kościoła. Gdy w drzwiach świątyni ukazały się pierwsze szeregi procesii, przez tłum przebiegł szept, idą już, idą... Wszystkie oczy zwróciły się na nich. Cisza zaległa kościół. Wtem rozlega się czyjś płacz. To płacze siwa, zgarbiona staruszka, ciężko oparta na lasce. „Patrzyłam na to, jak wypędzano ich stąd, dzięki Ci Boże, że pozwoliłeś mi dożyć tej chwili, w której mogę oglądać ich powrót“. Słowa staruszki wypowiedziane głosem drgającym od łez, były odbiciem tego, co przeżywali patrzący, były wskaźnikiem serdecznego ustosunkowania się Lublinian do powracających „wygnańców“. Ze wszystkich piersi buchnął potężnie radosny hymn „Te Deum laudamus“.

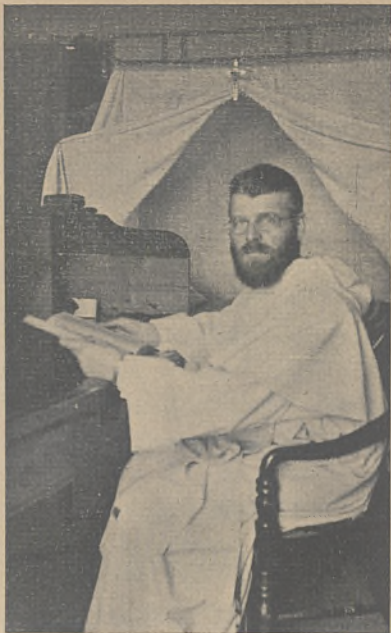
Wśród tego rozspiewanego tłumu posuwają się Ojcowie i Bracia, — powoli, krok za krokiem. J. E. Ks. Biskup wygłosił gorące przemówienie, zachęcając Ojców i Braci do wytrwałej i owocnej pracy. Następnie przemawiał O. Prowincjał. Wyrażając radość z powrotu do prastarego klasztoru, dziękował J. E. Ks. Biskupowi, Przedstawicielom władz i wiernym, za serdeczną życzliwość okazywaną Synom św. Dominika. Uroczyste nieszpory celebrował J. E. Ks. Biskup Goral. Potężny, przepojony radością śpiew wstrząsał murami starej świątyni, która od dawna nie mieściła w sobie tak wielkiej rzeszy. Głowa przy głowie, ramię przy ramieniu, stoi robotnik i inteligent, biedny i bogaty, młody i stary; wszyscy przejęci jedną myślą, jednym duchem, jedną ideą.

„Chwalcie o dziatki najwyższego Pana... chwała bądź Bogu w Trójcy Jedynemu...“ rozbrzmiewa w kościele. Nieszpory dobiegają końca. Majestatycznie wznosi się monstrancja, by zlać błogosławieństwo na kornie schylone głowy. Duszę każdego przenika cicha radość i szczęście. Z ust wybiegają słowa modlitwy... — Tłum zafalował, — podniosły się głowy z nową siłą, z nową gotowością do trudów dnia powszedniego, do życia w Imię Chrystusa.

## List naszego Misjonarza

(Z Hankow do Chungkingu).

*Chungking 5 kwietnia 1938 r.*



Drodzy Wychowankowie !

Za piękny list Wasz z dnia 14 lutego jak najserdeczniej dziękuję, łącząc dla wszystkich miłe pozdrowienie z dalekich Chin. Ucieszyła mnie bardzo wiadomość, że modlicie się wieczorem za nas misjonarzy i nawrócenie Chin, a modlitwę waszą popieracie czynem: współpracą misyjną. Modlę się i ja za was codziennie, Kochani Wychowankowie, by Bóg wspierał Was w powołaniu Waszem, byście kiedyś i wy stanąć mogli jako współpracownicy moi i współbracia-kapłani.

Teraz opiszę Wam dalszy ciąg naszej podróży misyjnej okrętem przez rzekę Yangtse-Kiang. Z Hankow wyjechalśmy przy końcu listopada 1937 r. Olbrzymi i wyjątkowy ruch panował wtedy na Yangtse-Kiangu (ma on w Hankow około dwa km. szerokości), każdy chciał być pierwszy na okręcie, by uciec na zachód, — olbrzymie także masy Chińczyków, uciekinierów wojennych czekały na okręty w stronę Chungkingu. Dzięki jednak pomocy franciszkanów, wydostaliśmy się po pięciu dniach z Hankow

i uciekali razem z Chińczykami na zachód. Po czterech dniach podróży (nocą okręty nie jeżdżą, nie z obawy przed napadem, ale jedynie dlatego, że także i w Chinach nocą jest ciemno), przybyliśmy do Iczang. Okręt był angielski i nazywał się Kiang-wo.

W Iczangu czekali na nas już oo. Franciszkanie belgijscy, powiadomieni telegraficznie z Hankow. Dużo nam tu pomogły wizytówki chińskie, wystarczyło je jedynie pokazać celnikowi, który tylko zasalutował przed nami i pozwolił jechać łódką do brzegu. OO. Franciszkanie ugościli nas bardzo serdecznie, czuliśmy się, jak u siebie. Trzeba było jednak kilka dni czekać, bo tu ten sam natłok, co w Hankow. Z Iczangu jadą w górę rzeki już tylko małe parowce i jest ich stosunkowo niewiele. Znowu jedynie dzięki serdeczności oo. Franciszkanów uzyskaliśmy rychło bilety i dnia 8. XII. 37. rano wyjechaliśmy w stronę Czungkingu. Jechaliśmy i teraz okrętem angielskim, nosił nazwę: Nsing Hang wo. ten ostatni odcinek naszej podróży był może najprzyjemniejszym i najciekawszym ze wszystkich. Z jednej bowiem strony niewymownie cieszyliśmy się, że dobijemy już do kresu, a z drugiej cuda przyrody, olbrzymie góry i t. zw. gardziele rzeki zachwycały nas swym pięknem. Kiedyś może da mi się tę podróż szczegółowo opisać i przesłać kilka zdjęć, mogę jednak powiedzieć, że choć Szwajcaria piękna i dużo ciekawych widoków daje, mimo to jednak piękno tych dzikich bloków górskich i niebotycznych szczytów zachwyca człowieka i dobitniej wyraża siłę i potęgę Twórcy tych cudów.

W Czungkingu, dokąd przybyliśmy dnia 11 grudnia wieczorem, czekał na nas już ks. Prokurator z domu misyj zagranicznych. Wysłaliśmy także z Iczangu telegram, zapowiadający nasz przyjazd. Nie rychło wydostaliśmy się ze statku, olbrzymie tłumy chińczyków-uciekierów, całe stosy bagaży i ładunków uniemożliwiały wszelki ruch. Dzięki zręczności ks. prokuratora i tu obeszło się bez rewizji bagażu, tak iż wnet znaleźliśmy się nad brzegiem rzeki. Czungking zbudowany jest na dwóch wysokich górach,

położony niemal na samym szczycie. Zaoszczędził nam jednak ks. prokurator trudu wspinania się po schodach i licznych uliczkach, i zamówił dla nas lektyki, niesione każda przez dwóch chińczyków; jest to sposób lokomocji w Chinach bardzo znany, a już szczególnie w Czungkingu. Siadamy więc do tych lektyk, nie bez pewnej obawy, jak ci chińczycy wywindują się po tych stromych schodach i wybojach, na górę. Już idą po schodach; pozycja niezbyt wygodna w tej lektyce, głowa i tułów opadają bardzo nisko, nogi zaś sterczą wysoko i tak człowieka niosą. Trzymam się kurczowo poręczy lektyki i czekam tylko, kiedy już będziemy na górze albo też kiedy złamie się bambus, porządnie wygięty i ja zacznę się jednostajnie przyśpieszonym ruchem staczać w dół. Nagle słyszę jakiś krzyk za sobą (mnie niesiono w pierwszej lektyce), oho, myślę sobie: spadł któryś, może to O. Cyryl (dosyć dużo ma on ciężaru gatunkowego), bo i głos jego słyszę, nie mogę jednak niczego zobaczyć, bo i ciemno już, a ponadto nad lektyką przymocowany jest „baldachim“, więc nie wiem narazie co się stało. Dopiero kiedy byliśmy już w mieście i portafiores (niemało spoceni) przystanęli, kiedy zaczęliśmy „wyłazić“ z tych „lektyk“, patrzę, a tu ks. prokurator bez kapelusza na głowie — myślałem najpierw, że go zdjął, może mu było gorąco w tej lektyce (choć ja porządnie zmarzłem), ale nie, on krzyczy i opowiada że tam właśnie na schodach ktoś ściągnął mu kapelusz z głowy i uciekł z nim. Ładnie się to zaczyna, pomyślałem sobie i chwytam za kapelusz, czy jeszcze jest na głowie; jest, ten sam, który kupiłem w Krakowie przed wyjazdem. Ale tu jeszcze nie koniec naszej wspinaczki, mamy jeszcze kawałek do domu, mówi ks. prokurator, który już nabrał humoru i śmieje się teraz ze swej przygody. „Idziemy pieszo?“ pytamy. „O, nie!“ odpowiada nam ks. prokurator, tu mało kto pieszo chodzi, jedziemy... tzw. *pousse-pousse*, czyli rykszą“ (wózek na dwóch kołach gumowych, ciągniony przez chińczyka). Siadamy więc i jedziemy przez Czungking.

Miasto przedstawia widok wspaniały, ulice szerokie, dużo gmachów nawskroś nowoczesnych, oświetlenie zupełnie europejskie, tak że byliśmy niemało zdziwieni tym wszystkim. Wreszcie po jakimś kwadransie jazdy jesteśmy w domu... w tzw. rezydencji, była już godzina 8,30 (a przybyliśmy okrętem o godzinie 6-tej). Przyjęli nas tutejsi księża nadzwyczaj serdecznie i mile. Czekamy na razie na powrót ks. biskupa, on zadecyduje, gdzie się mamy uczyć języka chińskiego. Jest bowiem zwyczaj (zreszta chwalebny), że nowo przybyli misjonarze nie uczą się języka chińskiego w Czungkingu (bo tu się mówi przeważnie po francusku), ale gdzieś na jakiejś parafii między Chińczykami. A więc zdaje się, że wnet pojedziemy dalej. W między czasie zwiedzamy Czungking oraz parafie (jest ich w Czungkingu aż 5), byliśmy już także u ss. Karmelitanek (francuski) i Sacré Coeur (same Chinki), gdzie poczęstowano nas gorącą... wodą (taki jest zwyczaj w Chinach), i dużo, dużo ciekawych rzeczy oglądamy, które powoli opiszemy.

Nie wiem, co to będzie dalej, daje się jednak odczuwać wśród misjonarzy pewna obawa związana z wojną obecną. Co to będzie jeżeli wygrają, a co będzie, jeżeli przegrają Chińczycy, jaki będzie los misjonarzy i misyj. Niech będzie jednak co ma być, na wszystko musimy być przygotowani. Na razie jest wszystko bardzo dobrze i Chińczycy są dla nas bardzo grzeczni i uprzejmi na każdym kroku. Cieszą się już dziś na tę chwilę, kiedy opanujemy język chiński i będziemy mogli rozpocząć naszą pracę. Tyle na dziś niech wystarczy, pracy jest niemało i pisania także dużo a czasu stosunkowo niewiele.

W Polsce zapewne jeszcze mrozy i śniegi, a tu z okna widzę palmy olbrzymie, banany, różnorodne kwiaty i bambusy, wszystko zielone i ma się wrażenie, że to wiosna, a przecież i tu teraz zima (tak się to przynajmniej nazywa). Nie żałuję jednak, że wzięłem ubranie ciepłe, gdyż mimo wszystko jest tu dość zimno, a zwłaszcza w Czungkingu panują w tym czasie przenikliwe zimne mgły.

Na koniec przesyłam pozdrowienia z dalekiej ziemi chińskiej i proszę wzajemnie o pamięć w modlitwie. Pozdrowienia również dla wszystkich znajomych w Żółkwi.

*O. Sadok Maćkowiak, dominikanin*

Od REDAKCJI: Wszelkie opłaty za „N. Boisko“ przeznaczylimy na polskie misje dominikańskie w Chinach. Dlatego prosimy o łaskawe składanie ofiar na konto misyjne w P. K. O. Warszawa Nr 14.525 — Polska Misja Dominikańska w Seczuanie.

*Chungking (Sze) — China*

*Catholic Mission.*

*Tongleang, dnia 1 października 1938.*

## **Domowe i szkolne wychowanie młodzieży chińskiej**

(Nadesłano do N. B. z Chin).

Za czasów panowania wszystkich dynastii wysoko cenili Chińczycy wychowanie młodzieży, a obecnie za czasów republiki niemniej w tym kierunku działają; wiedzą oni bowiem dobrze, iż tak szczęście osobiste każdego jak i dobro Ojczyzny od tego głównie czynnika zależy. Pewne przysłowie chińskie mówi: kto żywi syna, nie dając mu nauki, ten żywi zwierzę, — kto karmi córkę, nie starając się dla niej o cnoty, ten karmi niewolnicę; inne znów przysłowie chińskie tak brzmi: kto za młodu ukradnie szpilkę, ten w starości będzie kradł złoto. Toteż wychowanie dzieci jest jednym z najprzedniejszych obowiązków rodziców.

Zaledwie dziecko zacznie stawiać pierwsze kroki, a już matka zaczyna w nie wpajać niezbędne formy grzeczności i przyzwoitego zachowania się wobec domowników i obcych, a form takich jest w Chinach bardzo dużo. Szczególnie jednak musi dziecko zawczasu już nauczyć się szanować i czcić swych rodziców, następnie braci i siostry, niemniej jak i poznać dobrze swe obowiązki względem Ojczyzny. Gdy dziecko już nieco podrośnie, a rodzice po-

siadają znajomość pisania i czytania charakterów (pismo chińskie, obrazowe), musi ono już od wczesnych lat rozpocząć naukę charakterów, co nie jest rzeczą bynajmniej łatwą. W domu też, od rodziców lub starszego rodzeństwa otrzymuje dziecko także pierwsze wiadomości z innych nauk. Dzieci rodziców ubogich i nieznających sztuki pisania ani czytania, wprawiają się już od młodości do jakiegoś rzemiosła i uczą się pilnie pracować, pomagając rodzicom w ich pracy zawodowej. Dziewczynki natomiast, prócz powyższych wiadomości, ćwiczą się od najmłodszych lat życia w pewnych obowiązkach i cnotach niewieścich, niezbędnych im w życiu przyszłym. A więc muszą się one zaprawiać przede wszystkim do potrójnego posłuszeństwa: posłuszeństwa najpierw względem rodziców, które je obowiązuje aż do chwili zamążpójścia, — posłuszeństwa następnie wobec męża, i w końcu do posłuszeństwa wobec własnych dzieci, gdy one już staną na czele rodziny. Ponadto obowiązana jest każda dziewczynka do przyswajania sobie od wczesnej młodości czterech niezbędnych cnót niewieścich, tj. dbać powinna usilnie o bezwzględne zachowanie cnoty czystości, nie wolno jej zbyt dużo mówić, winna oddać się gorliwie pracy i starać się o przyzwoity wygląd zewnętrzny.

Dużo było w dziejach Chin rodziców znakomitych i słynnych z gorliwego wychowywania swych dzieci. Tak np. matka Konfucjusza, znanego mędrca i filozofa chińskiego, aż trzykrotnie udawała się do swego syna, by go wyrwać ze złego towarzystwa kolegów, w jakim znajdował się w czasie nauki. Poeta Tou-foü (żyjący w czasie dynastii T'ang, 713 po Chr.), obawiając się, by syn jego Tsong-ou nie stał się wskutek nadmiernego bogactwa leniwym i opieszałym obywatelem, zakazał mu nadal używać jedwabnej togi chińskiej. Dwaj słynni ministrowie z czasów dynastii Sóng (1023 po Chr.), bracia Geou-iang-sieou, ucząc się w młodych latach pod kierownictwem ich matki pisania charakterów, musieli do tego używać kija bambusowego i piasku, gdyż matkę ich nie stać było na kupienie papieru



i pendzelka. W podobny też sposób wychowany został słynny mąż stanu Fáng-ouên-tchéń, którego matka była bardzo uboga, odmawiała ona sobie jednak wszystkiego, byle tylko syna dobrze wychować. Matka wielkiego wodza i generała chińskiego, Io-fei-a, pragnąc, by syn jej zachował przez całe życie wierność względem Ojczyzny, wypisała igła na jego plecach cztery charaktery: sin-tchong paó koue, to znaczy: z największą wiernością oddaj się ojczyźnie na usługi.

A jak wygląda wychowanie szkolne? Gdy dzieci skończą szósty wzgl. siódmy rok życia, oddają je rodzice na dalszą naukę do szkoły, zwłaszcza rodzice bogatsi. Biedni bowiem nie zawsze mogą sobie na to pozwolić. W szkole odbywają dzieci dalsze nauki, zdobywając zarazem i cnoty, jakie cechują dobrego obywatela. Nauczyciel (Laó-sé) zajmuje całkowicie miejsce rodziców i posiada nad dziećmi pełną, nieograniczoną nieomal władzę. Dzieci zaś obowiązane są do oddawania nauczycielom tej samej czci jak swym rodzicom; we wszystkim też one okazywać muszą uległość względem swych nauczycieli, stosownie do przysłowia: sé se jóu sé fou (słuchaj nauczyciela jako własnych rodziców). Nauczyciele ci, prócz zwykłej zapłaty za udzielanie nauki, otrzymują z okazji większych świąt i uroczystości także piękne i cenne podarunki od rodziców. Kto by w czymkolwiek zawinił wobec swego nauczyciela, ten popada w wielką pogardę u wszystkich swych kolegów. Prócz zwykłych nauk uczą się dzieci w szkołach chińskich także dobrych obyczajów, a szczególnie osiem cnot obywatelskich, niezbędnych dla każdego dobrego Chińczyka, są nimi: łagodność, sprawiedliwość, grzesność, roztropność, prawdomówność, szacunek dla swych rodziców, zgoda i współzycie z rodzeństwem, wierność dla Ojczyzny.

Po trzech mniejwięcej latach pobytu w szkole, wraca większość młodzieży do rodziców, by wyuczyć się tam jakiegoś rzemiosła i zapewnić sobie tym samym przyszłość i byt. Nie wielka zaś liczba, w tym przeważnie dzieci ro-

dziców zamożniejszych, oddają się naukom wyższym i odbywają najpierw szkołę średnią (tchong-hió), a następnie dość często także uniwersytet (tá-hió). Do niedawnych jeszcze lat dz'ewczęta nie miały wstępu do szkół w Chinach, a to szczególnie z obawy narażenia na szwank ich cnót niewieścich, a także i z powodu ogólnego przekonania, iż niewiastom do życia nauka nie jest potrzebna. Rodzice wychowując dziewczęta w domu, starali się przede wszystkim o to, by w nie wpajać wspomniane wyżej cnoty niewieście i tak przygotowywać je do zamążpójścia. Mimo to istniało w dawnych Chinach cesarskich sporo niewiast, które swą nauką i wiedzą zdobyły sobie rozgłos i sławę. Tak np. pewna niewiasta, nazwiskiem Ts'ao-tá-kia, oddawała się w domu rodzicielskim z zamiłowaniem nauce historii i zdobyła sobie tak wielką jej znajomość, iż uzupełniła historię dynastii Hán, której jej brat wskutek śmierci nie zdołał dokończyć. Inna niewiasta, niejaka Ts'ai-ien zajmowała się poezją i muzyką. Dziś istnieją w całych Chinach liczne szkoły i zakłady dla dziewcząt.

Kilka słów jeszcze o katolickim wychowaniu młodzieży. Oprócz wyżej wspomnianych nauk, uczą rodzice katolicy swe dzieci także obowiązków dobrego katolika, a przede wszystkim wpajają w nie wiadomości religijne (katechizm każdy Chińczyk-katolik zna w całości na pamięć) i uczą różnych modlitw, które codziennie wspólnie odmawiają. Wśród modlitw tych szczególne miejsce zajmują: nabożeństwo do Najśw. Imienia Jezus, gorąca cześć do Matki Najśw. i św. Józefa. Gdy już dzieci dojdą do wieku szkolnego, posyłają je rodzice do szkoły, czasem pogańskiej (o ile katolickiej nie ma w danej miejscowości), cieszącej się jednak dobrą opinią pod względem nauki i wychowania, by wiara dzieci nie została na szwank wystawiona, — albo też najchętniej i najczęściej oddają je pod opiekę szkół katolickich, istniejących przy każdej niemal placówce misyjnej.

## Kronika Internatu.

Internat OO. Dominikanów został przeniesiony ze Żółkwi do Lwowa, i wobec tego, pisemko Internatu „Nasze Boisko“, także się tu przeniosło. Wprawdzie redaktorzy zmieniają się, jednak idea pisemka i duch zostaje ten sam. Młodzież Internatu przygotowuje się do szczytnych zadań kapłańskich, próbuje swych sił apostołskich — piórem.

Internatowi w Żółkwi należy się historyczne wspomnienie. Został on założony w r. 1924 i pierwszym jego Prefektem był O. Teofil Szczurecki. Stara kronika Internatu notuje nam wielką liczbę wychowanków, którzy przez 15 lat przeszli przez Żółkiew. Było ich prawie ośmiuset. Wychowywali ich potem O. Maurycy Majka, O. Łucjan Wołek, O. Justyn Spyrlak, O. Jordan Mikiewicz, O. Sadok Maćkowiak i O. Jacek Misiuta. Obecnie w Żółkwi w murach dawnego Internatu OO. Dominikanie otwierają swoje prywatne gimnazjum. Tak więc będą dwa Internaty, które będzie łączyć „Nasze Boisko“.

Dnia 2 września 1938 przyjechaliśmy do Internatu we Lwowie. Kilku jest ze Żółkwi, reszta nowi. Prefektem jest O. Jacek Misiuta, zastępcą Br. Józef Hostyński. Wychowanków jest 15, ze wszystkich klas i ze wszystkich stron Polski. Zgromadziła nas miłość Chrystusowa i pragnienie kapłaństwa.

Po kilku przechadzkach poznaliśmy już piękny Lwów, zwiedzaliśmy muzea i kościoły.

2 października braliśmy udział w uroczystej procesji różańcowej, którą z kościoła OO. Dominikanów na rynek poprowadził Ks. Infułat Badeni. 16. X. z okazji 20-letniej rocznicy Obrony Lwowa, w kościele M. B. Ostrobramskiej na Górnym Łyczakowie, odbyło się uroczyste złożenie wotum Matce Bożej przez młodzież lwowskich szkół średnich. Przed ołtarzem Matki Bożej ślubowaliśmy wierną służbę Bogu i Ojczyźnie.

Listopad 1938. W dzień Wszystkich Świętych, po południu, oddaliśmy na cmentarzu Orłąt, hołd naszym młodziutkim bohaterom. „Mortui sunt, ut nos liberi vivamus“. Dnia 22. XI. ludność Lwowa wyległa na ulice, by przyrzyc się wspaniałej defiladzie wojska i organizacyj. Górażco oklaskujemy maszerujących Obrońców Lwowa.

---

Grudzień 1938. Św. Mikołaj spóźnił się do nas o dwa dni, gdyż srogi Brat Furtian powiedział Mu przy bramie, że pierwsze piętro, tj. klasztor, odprawia rekolekcje, wobec tego drugie piętro, tj. interniści muszą siedzieć cicho, bo gdyby św. Mikołaj wszedł tam 6 grudnia, to by trzęsło się nie tylko drugie piętro, ale cały prastary budynek.

Dnia 22. otrzymaliśmy świadectwa półroczne. Jak zwykle było przy tym dużo radości i płaczu (zależnie od świadectwa). Prawie wszyscy wyjeżdżają na święta do domów. W Internacie zostaje O. Prefekt.

---

Styczeń 1939. Cóż nam przyniesie kalendarzowy nowy rok? Z otuchą zasiadamy 10. I. do pracy, tym bardziej, że 11. I. zamieszkał w tabernakulum naszej kapliczki Boski nasz Mistrz i Przyjaciel. Już dawniej prosiliśmy O. Prefekta o „Sanctissimum“ w naszej kaplicy, więc gdy po wniesieniu prośby do NPW. Ks. Arcybiskupa przyszło pozwolenie na stałe przechowywanie „Sanctissimum“, cieszymy się, że gorące nasze pragnienie spełniło się.

W Internacie zapanował nowy duch. Atmosfera radości i pokoju. Odtąd z kaplicy naszej płynie ku nam błogosławieństwo Boże, na naszą pracę i nasz trud, na nasze radości i cierpienia, — dlatego z ufnością idziemy w przyszłość.

*Zawada Edward*  
kl. I lic., gimn. III.

## ZŁOŃE MYSLI

Na walkę bracia — na godność bez końca  
 Wyście skazani — W ciągłym świetle słońca  
 Zwierzętom igrać, — lecz wam działać trzeba;  
 A przez czyn — ziemi przychylicie nieba!

Zygmunt Krasiński

Z małych cząstek to życie się składa,  
 Z chwilek na pozór bez ceny  
 Lecz komu cząstka marnie przepada,  
 Życie rozplywa się w treny.

Wincenty Pol

Życie ludzkie podobne do życia rośliny.  
 Myśl pączkiem, słowo kwiatem a owocem czyny.

Młodzieńcze! dwie podróże czekają na ciebie,  
 Jedna z duszy w wir świata — druga powrót w siebie.

Franciszek Morawski

Świat ten cmentarzem z łez, ze krwi i błota.  
 Świat ten jak wieczna każdemu Golgota.

Zygmunt Krasiński

Pracuj we dnie, pracuj w nocy!  
 Trudno bez pańskiej pomocy...  
 Boga, dzieci, Boga trzeba,  
 Kto chce swego chleba.

Jan Kochanowski

Im kto mniej cieszy się ze swych zamiarów, tym mniej  
 będzie miał smutku, gdy mu się zamiar nie uda.

Bolesław Prus

Największy heroizm ducha — to walka, co nie wy-  
 bucha, praca bez wieńca.

Adam Asnyk

## Z kosza redakcyjnego.

Stoi to brzuchate pod biurkiem naczelnego redaktora, zawsze szczelnie wypchane wzdychaniem internackich poetów i prozaików. Dziw, że się nie rozpęknie z tyłu nagromadzonego w nim uczucia.

Ja kosz redakcyjny bardzo cenię i szukam w nim artykułów. No i dziś znalazłem, podarty — skleilem i przepisałem wspaniałą rozprawę o nosie. Oto czytajcie :

„Nos ! Jakaż to ważna przylepka każdej twarzy. Wszędzie się naprzód wysuwa, chce wszystko wyszpiegować, zobaczyć, zbadać. Ale przez to naraża się na wiele niebezpieczeństw. Wiecznie wiszący ponad ustami, jak komin nad kamienicą, lub jak celnik nad żydowską bryką, musi on zajrzeć do każdej łyżki wchodzącej do ust, musi wszystko przedtem wywąchać i osądzić.

Wścibia się wszędzie nos, ale też czasem, za karę musi się jeszcze prędzej odwracać i żąda by go zatykać. O biedny nosisku, nosie i nosku, ileż umartwień niespodziewanych musisz znosić w milczeniu. I to nie zawsze możesz nawet furknąć.

Nos jest także główną kwaterą dumy ludzkiej. Właściciel nosa gdy jest chwalony i wywyższony „chodzi z nosem zadartym“ — podczas gdy w czasie zmartwienia każdemu „spada nos na kwintę“.

Za to nos, gdy nosi cwikiery, lub zażywa tabakę, znać że jest królem oblicza. Oto nastraja się do kichania ! Nie traćcie chwili : „Wiwat ! Sto lat !“ wołajcie.

Nos po kichaniu, jest to poeta, który przypatruje się swej sztuce w teatrze. Patrzcie jak się zaczerwienił ! Ręczę wam, że to nie ze wstydu. Jest to rumieniec zadowolenia, uczucie szczęścia, jakiego tylko kosztować można zażywszy tabaki, lub będąc poetą.

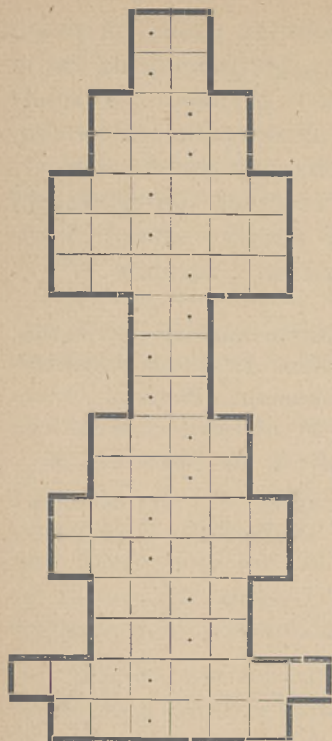
O królu ludzkiego oblicza, szlachetny nosie, na twoje zawołanie stają wszystkie flaszeczki z perfumami, na twoje usługi są kwiaty i przedziwne opary płynące z rozmaitych specjałów. Ty jesteś busolą niezawodną człowieka, jako że każdy musi iść prosto za tobą; ty jesteś nieomylnym badaczem prawdy w różnych rzeczach materialnych, na ciebie wszyscy spoglądają, ciebie wszyscy szanują i każdy wzdycha, żebyś był prosty, maleńki i zgrabny...”

Czyż to nie sztuka o czymś tak prostym napisać taki zawiły traktat! Jakież to szczęście, że zajrzałem do kosza. Ocaliłem dla ludzkości niesłychanie ciekawy dokument literacki. O redaktorze naczelny! gdzieś to miał nos, by nie wywachać takiego wspaniałego utworu, ale brutalnie rzucić go do kosza?...

Albo taki np. utworek przemiłego kolegi T., zatytułowany: „Łęg“, czyż nie jest godnym Or-Ota? Posłuchajcie proszę!

„Tam chałupa, tu chałupa,  
Przy chałupie gnoju kupa,  
Wszędzie tylko strach i jęk,  
Stamtąd wiatry wieją w Tatry,  
Ta wieś nazywa się — Łęg...”

A bodajbyś kochany poeto... żył sto lat!



## Rozrywki umysłowe

### LOGOGRYF

(uł. H. I.)

Znaczenie wyrazów:

- 1) Przyimek.
- 2) Znak w kartach.
- 3) Praca.
- 4) Lekarstwa.
- 5) Owoc południowy.
- 6) Instrument muzyczny.
- 7) Budynek do nauki.
- 8) Przyimek wstecz.
- 9) Zaimek wskazujący.
- 10) Zaimek wskazujący.
- 11) Pewna liczba.
- 12) Część ciała ludzkiego.
- 13) Poprzedzają nazwiska.
- 14) Pokoje.
- 15) Charakter.
- 16) Dopływ Dunaju.
- 17) Wilki-psy.
- 18) Nieprawdziwe powody.

Wyrazy czytane wzdłuż kropek dadzą rozwiązanie. — Za rozwiązanie, nagrody w książkach.



### ROZWIĄZANIA z N-ru 8 „NASZEGO BOISKA“

Zagadka pierwsza: „*Nasze boisko*“.

Znaczenie wyrazów: 1) Nominacja. 2) Argon. 3) Sumatra. 4) Zwiastun. 5) Ekran. 6) Baran. 7) Opat. 8) Internat. 9) Syczuan. 10) Karabin. 11) Ołówek.

Zagadka druga: Gdy napiszemy wyraz dwanaście i odejmiemy od niego siedem liter, na wynik otrzymamy dwie.

Redakcja i Administracja: *INTERNACJO. DOMINIKANÓW, LWÓW pl. Dominikański 2.*



# I

## Warunki przyjęcia do Internatu OO. Dominikanów we Lwowie, pl. Dominikański 2.

1. OO. Dominikanie przyjmują do Internatu we Lwowie chłopców pragnących poświęcić się Bogu i pracy nad zbawieniem dusz jako kapłani w Zakonie.

2. Przyjmuje się tylko uczniów do II, III, IV klasy gimnazjalnej, oraz I i II kl. licealnej.

3. Opłata miesięczna za utrzymanie w Internacie wynosi 30 zł., płatne z początkiem każdego miesiąca.

4. Do podania o przyjęcie do Internatu należy załączyć :

a) Metrykę urodzenia.

b) Ostatnie półroczne świadectwo, (roczne świadectwo przesłać z końcem czerwca).

c) Świadectwo moralności od ks. Katechety (w zaklejonej kopercie).

d) Świadectwo lekarskie zdrowia i szczepienia ospy.

e) Opis życia.

5. Wychowankowie uczęszczają do państw. gimnazjum we Lwowie, dlatego opłaty szkolne (taksa administracyjna) ponoszą rodzice osobno. Sprawę przyjęcia do gimnazjum załatwia O. Prefekt Internatu.

6. Do podania należy załączyć trzy znaczki po 25 gr. Podanie i dokumenty kierować na adres: *O. Prefekt Internatu OO. Dominikanów, Lwów, pl. Dominikański 2.*

## II

### Warunki przyjęcia do prywatnego gimnazjum OO. Dominikanów i Internatu w Żółkwi k. Lwowa

1. Chłopców pragnących poświęcić się kapłaństwu w Zakonie, przyjmują OO. Dominikanie w Żółkwi do pierwszej klasy prywatnego gimnazjum z egzaminami państwowymi i do Internatu.

2. Przyjmuje się uczniów tylko do I kl. gimnazjalnej, po ukończonej VI lub VII klasie szkoły powszechnej.

3. Do podania należy załączyć wszystkie dokumenty wymienione wyżej pod 4 abcde.

4. Opłata miesięczna za utrzymanie i naukę wynosi 40 zł.

Bliższe informacje i termin egzaminu wstępnego poda się po otrzymaniu podania.

Na koszt korespondencji załączyć znaczki pocztowe.

Podania i dokumenty kierować na adres: *Urząd Prowincjalni OO. Dominikanów, Lwów, pl. Dominikański 2.*

